

Marek Nowakowski

Gęsiówka

Palestra 38/3-4(435-436), 81-84

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Piórem beletrysty

Marek Nowakowski

Gęsiówka

Władek Wampir na Gęsiówce czuł się lepiej niż w domu. No, oczywiście nie bierzemy pod uwagę utraty wolności, tego skarbu najdroższego.

Był to stary wyrokowiec. W swoim przeszło pięćdziesięcioletnim życiu wnikliwie poznał więziennictwo przedwojenne, wojenne i czasu Polski powojennej. Ciało miał niby totem indiański poznaczone mozaiką tatuaży. Jedne już wyblakłe, przypominające wczesną młodość, inne zupełnie świeże, nawet trafiały się kolorowe wykwyty tego rękodzieła artystycznego, choćby efektowna „Tęsknota więźnia” na plecach. A że wyroków zaliczył kilkanaście, to jego tatuowany na przegubach dłoni kalendarz złodziejski ciasno wypełniony był datami odsiadek, palce ozdabiały pierścionki i sygnety – kunsztowne dzieła mistrzów dziargania trzema igłami maczanymi w tuszu, sporządzonym z sadzy, kopiowego grafitu i wody.

Ksywę Wampir otrzymał z powodu groźnego wyglądu: potężny chłop o rudych, przetykanych siwizną włosach, czerwonej twarzy i podbiegłych krwią, zaciekłych oczach. Z zawodu klawisznik, bo chodził na włam. Niezawodny był również w pasówce, którą opanował jak wirtuoz. W PRL-u zaczynały już upadać złodziejskie specjalności i Wampir siłą rzeczy miał się różnych innych przedsięwzięć. Mimo wieku i ciężkich odsiadek (bo izolatki w Strzelcach Opolskich, karcery Sztumu, Rawicza, Siedlec, Hławy czy kazamaty Wiśnicza nie były mu obce) trzymał się krzepko i zachował porywczy, władczy charakter. Jako rodowity warszawiak, urodzony na Dzikiej, każdą odsiadkę zaczynał od Gęsiówki i tak już weszło w zwyczaj, że ilekroć zawitał w gościnne progi tego więzienia przy ulicy Anielewicza, dawniej Gęsiej, niejako z tytułu swego stażu i reputacji zostawał celowym na przejściówce. Złodziejskie gremium witało go z szacunkiem i niekłamana sympatią. Szła za nim legenda prawdziwego urki, który znał dawnych kozaków, chodził z nimi jako praktykant do miasta, a nade wszystko przestrzegał tradycyjnego kodeksu i honoru złodziejskiej gildii. Oczywiście był fakt, że inny kandydat na celowego nie wchodzi w rachubę. Władze więzienne natomiast przedłużały jego pobyt na kwarantannie, zdając sobie doskonale sprawę, że kto jak kto, ale on, Wampir, najlepiej potrafi utrzymać porządek i wytresować do dalszego życia w rygorze odosobnienia tę kilkudziesięciosobową hałastrę, która prosto z wolności waliła do pudła. Toteż Władek Wampir ledwie złożył swój depozyt w administracji i został wpisany do ewidencji, ruszając na oddział już szykował się do swojej odpowiedzialnej funkcji. Cela kwarantanny niegdyś przeznaczona dla dwudziestu najwyższej więźniów, bywała przeważnie zapchana

ponad miarę przez tłumek czterdziestu do pięćdziesięciu ludzi. Trzy poziomowe wyra ustawione pod ścianami starczały dla ledwie połowy stanu. Resztę trzeba było ułożyć na „sianku”, to znaczy na betonie. Wieczorem rozkładano sienniki, wypchane siewką z mocno zużytej słomy i nowicjusze plasowali się na boku, ciasno przylegając do siebie. Najgorsze miejsca znajdowały się przy kiblach. Ciągnął stamtąd przykry fetor. Należytem ułożeniem więźniów do snu zajmował się z tytułu swej funkcji celowy. Zimą najlepsze wyrka znajdowały się przy ścianie od strony korytarza, tam bowiem umieszczone były piece. Latem natomiast największym powodzeniem cieszyły się ostatnie piętra przy okratowanych oknach, zwane Koreą od wojny koreańskiej. Stamtąd płynęło przecież świeże powietrze i rozpościerał się jaki taki widok na niebo i gwiazdy. Celowy Wampir w sposób nieomylny i nie wzbudzający sprzeciwu rozdzielał najlepsze miejsca noclegowe arystokracji kryminalnej, takim osobistościom jak Seta, Esy, Szramka, Szatan, braciom Kaszubiakom, Kataniakom. Brać złodziejska niższej kategorii również musiała spać na pryzkach, jednak mniej atrakcyjnie ulokowanych. Takie były żelazne prawa i obowiązywał trójpodział: najwyższa kategoria ferajny zwała się Londynem, niższa Paryżem (w odróżnieniu od świata wolnego, gdzie wśród Polaków Paryż wtedy cieszył się najwyższą estymą), a frajerstwo, chamy, słowem element przypadkowy, zwano pogardliwie gettem. Utrzymać uświęcone tradycją podziały we właściwych proporcjach i nie powodować w tym względzie konfliktów należało do podstawowych obowiązków celowego. Powinności swoje spełniał Władek Wampir znakomicie i od razu dobierał sobie sztab, złożony z doświadczonych, cieszących się szacunkiem urków. Sztab zajmował się organizacją drużyny przybocznej: młodych, krewkich kryminalistów, których zadaniem było utrzymywanie porządku w zapchanej ponad swą pojemność celi. Ta opryszczka, uzbrojona w pałki, zwane pieszczotliwie „lolami”, czuwała nad harmonijnym funkcjonowaniem całego organizmu celi. Błyskawicznym zrywaniem się na poranny apel, wstawianiem z korytarza ubrań złożonych w „kostkę”, sprzątaniami celi, szybkim korzystaniem z kibla w czasie wyznaczonym do wypróżnienia itd. Niewątpliwą atrakcją dla Wampira jako celowego był nieustający napływ ludzi z wolności. Przybywali w cywilnych ubraniach, objuczeni wałówkami, którymi obdarzali ich najbliżsi w tę smutną drogę.

A że podstawową zasadą życia więziennego jest nierówność, to ludzie dostający się tutaj przypadkowo lub z artykułów kodeksu karnego innej niż kryminalna kwalifikacji, traktowani byli jako frajerzy (czytaj pariasi) i zostawali pozbawieni większości praw, obarczeni w zamian ciężarem różnych dokuczliwych obowiązków. Rozpoznawanie frajera następowało na wycucie lub za pomocą starego rytuału, polegającego na rzuceniu pod nogi przybysza czystego ręcznika. Jeżeli nie wytarł na nim swoich butów, zostawał zakwalifikowany jako frajer bez odwołania. We wspólnocie kryminalistów przechowały się ponadto relikty szlacheckiej Polski i wieśniak nazywany tutaj „chamem” traktowany był jak chłop pańszczyźniany w feudalizmie. Nierówność społeczna i ucisk wyrażały się nie tylko w spaniu na betonie. Wolnościowe wałowy pariasów podlegały natychmiastowej rekwizycji.

Celowy Wampir i jego oprycznina otaczali przybyłego, obierając go starannie jak cebulę z wszelkiego dobytku. Posuwano się nawet do ściągania lepszej garderoby: koszul, swetrów, butów i przydzielenia w zamian znoszonych, wstrętnych łachów. Wałówki z żywnością i papierosy przejęte zostawały bezpośrednio przez celowego i umieszczone w drewnianych szafkach, umocowanych na ścianie nad stołem pod pozorem najlepszego ich zabezpieczenia. Jednak frajer nie miał już prawa sięgać sam do szafki, musiał każdorazowo prosić o zezwolenie i zależnie od swego kaprysu Wampir rzucał mu jakiś ochłap czy połówkę papierosa. Co bardziej przewidujący przybysze nie wszystko oddawali i przemyślnie ukrywali resztki swoich dóbr w siennikach i „samarach” (woreczkach z prześcieradeł) pilnowanych nieustannie. Próby zachowania swej własności były kasowane przez kipisz. Pod nieobecność więźniów, udających się do łaźni czy na spacer, ludzie z chewry przetrząsali dokładnie wszystkie schowki i na nic zdawały się najbardziej przemyślnie kryjówki. Na domiar krzywdy karcili jeszcze surowo tych nieszczęśników, którzy próbowali zachować swój stan posiadania. Do tego służyły drewniane pałki, osławione „lole” i nimi wymierzana była kara. Należy nadmienić, że załoga więzienia: klawisze, wychowawcy, inspekcyjni, nawet naczelnik i jego zastępcy cenili sobie solidne, niezawodne praktyki wychowawcze celowego Wampira i wiele jego działań odbywało się za ich milczącym przyzwoleniem. Tacy klawisze jak Pijaczek, Mordochłap, Talarko, Chiński Ptak czy Alfons często gwarzyli z nim jak równi z równym. Powiadano, że Alfons był przedwojennym złodziejem, który przeżył przełom i postanowił zająć się reedukacją kryminalistów. Został klawiszem. W każdym razie w rozmowach ze złodziejami posługiwał się kminą więziennie-złodziejską i jak mało kto z zewnątrz znał obyczaje tego zamkniętego światka. Znał i respektował. Pracowite były dni i noce celowego Wampira. Wbrew pozorom życie pod celą kipiało wielością różnorodnych interesów i namiętności. Zdarzały się sytuacje dramatyczne. Na przykład dokonywanie okrutnego samosądu nad kapusiem czy zmuszanie młodego, apetycznego cwela do posług seksualnych. Bywało też nierzadko, że połykacze łykali pałaki od kubła, łyżki i widelce, a chłastacze kroili mojkami swe ciała i wypuszczali sobie bebechy, rozpoczynając w taki efektowny sposób walkę z naczałstwem. Celowy winien być obecny przy wszystkich takich wydarzeniach, czuwając iżby pewne granice nigdy nie zostały przekroczone. Ale czas wypełniały nie tylko obowiązki. Codziennosc urozmaicano rozrywkami, zabawami. Nieraz zgoła ten czas pod celą mógł się wydawać beztroskimi wakacjami. Wikt, opierunek darmowy, a do tego tyle jeszcze przyjemności. Nieraz celowy Wampir wyglądał jak prawdziwy elegant z wolności, przybrany w śnieżnobiały pulower norweski, popelinową koszulę w delikatne prążki, gabardinowe spodnie koloru kawowego i modne skoki na grubej słoninie. Była to garderoba rekwirowana rozmaitym złotnikom, osadzonym tutaj za handel walutą i precjozami ze złota oraz przestępcom gospodarczym, dyrektorom, inżynierom, księgowym, oskarżonym o sabotaż czy malwersacje. Tak sobie spacerował przez środek celi, pałac wonnego Camela, a stłoczona ciżba po dwóch stronach jego promenady wodziła za nim pokornymi oczyma. Nocami,

po zgazzeniu światła (o ile nie musiano orzekać i wymierzać kary kapusiom i krnąbrnym frajerom), inteligenciaki rozmaite za papierosa lub kielbasę opowiadali książki i filmy o miłości i przygodach, usypiając słodko celowego i jego ferajnę. Niekiedy również nocą przy zachowaniu wielkiej ostrożności odbywały się transakcje handlowe. Polegały one na przrzucaniu „koniem” (rodzaj lassa) na pobliską wieżyczkę przy więziennym murze lepszych ciuchów, zdartych z grzbietów frajerom. Błatny funkcjonariusz służby więziennej, pełniący akurat służbę dostarczał w zamian za ubrania i buty ekstra żarcie, czekoladę, wódkę, wino i złodzieje podpiwszy sobie (alkohol szybko uderzał do głowy) śpiewali ballady o wielkich skokach, niewiernych kochankach, wiarołomnych współnikach i dużych wyrokach. Wampir głos miał niski, ochryple i znał bogaty repertuar więziennych pieśni od carskich jeszcze poczynając. Był to osobnik twardy i zahartowany, ale i jego czasem chwylała trudna do wyrażenia nostalgia, tęsknota. Mówił wtedy przeciągle – Ej, kurwa twoja mać... Spoglądał w okienko poszatkowane kratami. Lata czynią swoje i przyszedł taki dzień, kiedy Władek Wampir przybywszy kolejny raz na przejściówkę w gościnne mury Gęsiówki, dostrzegł swym bystrym wzrokiem obecność kilku znanych mu z wolności wyrokowców młodszego pokolenia, opromienionych już legendą i uznaniem dla swych wyczynów. Toteż, kiedy nastąpił moment wyboru celowego i niejeden z urków starym zwyczajem spojrzął w jego stronę, usunął się skromnie na bok i oświadczył: – Za stary już jestem, chłopaki. Niech ten czy tamten weźmie się za porządku pod celą.

Wykazał się bezbłędnym wyczuciem sytuacji. Umiał się usunąć w samą porę. W świecie złodziejskim bowiem w odróżnieniu od świata polityki na przykład młodość jest siłą motoryczną fachu i szacunek dla starości nie podpartej siłą zdarza się nader rzadko.

Jeszcze później Władek Wampir już nieczęsto odwiedzał Gęsiówkę. Zwyczajem starych, roztropnych urków ufundował sobie emeryturę w postaci żwawej i swarliwej baby, która miała stragan z damskimi fatalaszkami na bazarze. Stał przy niej jako męska opoka i gorzałkę, wikt i opierunek miał zapewniony. Starał się nadal trzymać fason kozaka miasta, ale był już mocno przygarbiony i coraz trudniej przychodziło mu odrywać stopy od ziemi. Aż zanikł zupełnie. Nie wiadomo czy przeniósł się do wieczności w trakcie więziennych peregrynacji, czy na wolności zakończył swój żywot szanowanego emeryta.

Nota o autorze: Marek Nowakowski urodził się w 1935 r. w Warszawie. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował w roku 1957 opowiadaniem pt. „Kwadratowy” w „Nowej Kulturze”. Pierwszy tom opowiadań pt. „Ten stary złodziej” został opublikowany w 1959 r. Autor wielu opowiadań i powieści. W 1992 r. wydał tom opowiadań pt. „Grecki bożek”. Laureat nagród: Fundacji Jurzykowskiego w Nowym Jorku, Nagrody Wolności francuskiego PEN Clubu i Nagrody „Solidarności” w 1982 r.